Meyssan: agonia Zachodu

Siergiej Ławrow zwykł porównywać Zachód do rannego drapieżnika. Według niego, nie należy go prowokować, bo może wpaść w amok i zniszczyć wszystko dookoła. Lepiej towarzyszyć mu w drodze na cmentarz. Zachód widzi to inaczej. Waszyngton i Londyn stoją na czele krucjaty przeciwko Moskwie i Pekinowi. Pohukują i oznajmiają, że gotowe są na wszystko. Cóż jednak tak naprawdę mogą?

Zachód w pułapce Tukidydesa

Szczyt G7 w Bawarii i szczyt NATO w Madrycie miały ogłosić surową karę wymierzoną przez Zachód Kremlowi za jego Specjalną Operację Wojskową na Ukrainie. Starano się stworzyć wrażenie jedności świata zachodniego, a w praktyce zademonstrowano jego oderwanie od rzeczywistości, brak słuchaczy na świecie i zmierzanie w kierunku kresu jego supremacji.

Gdy Zachód przekonuje, że gra o najwyższą stawkę toczy się na Ukrainie, świat dostrzega, jak wpadł on w „pułapkę Tukidydesa" (zob. Graham Allison, *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?*, Bielsko-Biała 2018). Czy stosunki międzynarodowe nadal będą się kręcić wokół niego, czy świat stanie się wielobiegunowy? Czy narody do tej pory podporządkowane wyzwolą się i odzyskają suwerenność? Czy myślenie kategoriami innymi niż globalna dominacja i podjęcie starań o rozwój wszystkich podmiotów będzie możliwe?

Kłamstwa i cenzura

Zachód stworzył na temat rosyjskiej Specjalnej Operacji Wojskowej narrację, w której zapomina o swych własnych zobowiązaniach po rozpadzie Związku Radzieckiego. Zapomniał o podpisanej przez siebie Karcie Bezpieczeństwa Europejskiego (znanej jako Deklaracja Stambulska OBWE) i o tym, jak sam złamał jej zapisy, przyjmując do NATO prawie wszystkie byłe kraje członkowskie Układu Warszawskiego oraz niektóre republiki postradzieckie. Zapomniał o tym, jak zmieniał władze w Kijowie w 2004 roku i jak dokonywał przewrotu w 2014 roku, w wyniku którego rządy przejęli banderowscy nacjonaliści. Wymazując z pamięci przeszłość, próbuje dziś za wszelkie problemy winą obarczać Rosję. Odmawia jednocześnie zanegowania swych wcześniejszych decyzji, twierdząc jedynie, że był zmuszony, by je podjąć pod wpływem siły przeciwnika. Dla niego prawo stanowią wyłącznie jego własne zwycięstwa.

Aby bronić tej fantastycznej narracji, udało mu się zablokować u siebie wszystkie media rosyjskie.

Niezależnie od tego, za jak demokratyczny się uważa, uznaje , że należy ocenzurować ewentualne głosy dysydenckie, zanim przejdzie się do kłamstw.

Nie dostrzega zatem sprzeczności w swoim podejściu do ukraińskiego konfliktu, uznając, że wyłącznie on ma prawo do potępiania i nakładania sankcji na Rosję. Szantażując mniejsze kraje, udało mu się wymusić przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ tekstu, który potwierdza jego punkt widzenia. Próbuje rozbić Rosję tak, jak rozbił Jugosławię i tak, jak próbował rozbić Irak, Libię, Syrię i Jemen (strategia **Donalda Rumsfelda / Arthura Cebrowskiego**).

Bankrut z pełnym skarbcem?

Aby to osiągnąć, zaczęli izolować Rosję w systemie światowych

finansów i handlu. Odcięli jej dostęp do systemu SWIFT i ubezpieczeń Lloyds, próbując zablokować import, eksport i transfer dóbr. Sądzili, że wywołają w ten sposób katastrofę gospodarczą. Faktycznie, 27 czerwca Rosja nie była w stanie wypłacić długu o wartości 100 mln dolarów i tym samym agencja ratingowa Moody's ogłosiła jej bankructwo.

Nie wywołało to jednak żadnego oddźwięku; wszyscy wiedzą, że rezerwy rosyjskiego banku Centralnego pełne są walut zagranicznych i złota. Kreml mógł bez problemu zapłacić te 100 mln dolarów, jednak z powodu sankcji nałożonych przez Zachód nie był w stanie dokonać transferu. Pozostały one w depozycie, czekając na podjęcie ich przez wierzycieli.

Dolary wracają

Jednocześnie Kreml, któremu Zachód przestał płacić, zaczął sprzedawać swe towary, szczególnie węglowodory, innym kontrahentom, przede wszystkim Chinom. Handel, który nie może być już prowadzony w dolarach, przeszedł na rozliczenia w innych walutach. W efekcie dolary powracają na rynek amerykański. Proces ten rozpoczął się już przed kilkoma laty. Jednostronne zachodnie sankcje gwałtownie go przyspieszyły. Ogromne sumy dolarów powracające do Stanów Zjednoczonych powodują masowy wzrost cen. Rezerwa Federalna robi wszystko, by podzielić się nim ze strefą euro. Wzrost cen ogarnia całą zachodnią część kontynentu europejskiego.

Europejski Bank Centralny (EBC) nie jest agencją na rzecz rozwoju. Jego głównym zadaniem jest kontrolowanie inflacji w unii walutowej. Nie jest on w stanie powstrzymać gwałtownego wzrostu cen, więc próbuje jedynie zmniejszyć swoje zadłużenie. Kraje członkowskie namawiane są do udziału w tych działaniach, kosztem spadku siły nabywczej ich własnych obywateli, obniżania podatków i tworzenia systemu ulg. Jest to jednak niezamykający się krąg: pomagając swym własnym obywatelom uzależniają się jeszcze bardziej od EBC, wiążą się też

kolejnym zadłużaniem się wobec Stanów Zjednoczonych i dalszym zubożeniem.

Na inflację nie ma sposobu. Po raz pierwszy w historii Zachód musi przełknąć dolary, które bez umiaru drukowane były przez lata przez Waszyngton. Wzrost cen na Zachodzie powiązany jest z wysokością imperialistycznych wydatków ostatnich trzydziestu lat. Dopiero dziś Zachodowi przyszło zapłacić za jego wojny w Jugosławii, Afganistanie, Iraku, Libii, Syrii i Jemenie.

Zmiany kierunków handlu

Do niedawna Stany Zjednoczone mordowały każdego, kto zagrażał dominacji dolara. Zabiły za to prezydenta **Saddama Husajna** i ograbiły iracki bank centralny. Torturowały i zlinczowały libijskiego przywódcę **Muammara Kaddafiego**, który planował stworzenie waluty panafrykańskiej i okradły libijski bank narodowy. Gigantyczne kwoty zgromadzone przez te potęgi naftowe zniknęły bez śladu. Widzieliśmy jedynie obrazki pokazujące amerykańskich żołnierzy pakujących dziesiątki miliardów dolarów do ogromnych worków na śmieci. Wyłączając Rosję z handlu dolarowego, Waszyngton osiągnął to, czego tak się zawsze obawiał: dolar nie stanowi już odnośnika w wymianie międzynarodowej.

Zdecydowana większość świata niezachodniego nie jest przecież ślepa. Rozumiejąc, co się dzieje, pospieszyła na forum ekonomiczne w Petersburgu, a następnie rejestrowała się na wirtualny szczyt BRICS. Trochę późno wszyscy zorientowali się, że Rosja rozpoczęła projekt Partnerstwa Wielkiej Eurazji, który ogłosił uroczyście na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ we wrześniu 2016 roku, minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, a którego realizację rozpoczęto już w roku 2018. Przez ostatnie cztery lata powstały całe sieci dróg i szlaków kolejowych, które zintegrowały Rosję z siecią nowych „jedwabnych szlaków” zainicjowanych przez Chiny. Zmiana kierunków przepływu towarów okazała się dzięki temu możliwa w

ciągu zaledwie paru miesięcy.

G7 – regulator cen?

Spadek wartości dolara i zmiana kierunków handlu powodują jeszcze większy wzrost cen energii. Dochody z handlu węglowodorami uzyskiwane przez jednego z największych ich światowych eksporterów, Rosję, wyraźnie wzrosły. Rosyjski rubel nigdy nie był w tak dobrej kondycji. W odpowiedzi szczyt G7 wyznaczył maksymalną cenę na rosyjską ropę i gaz. Polecił „społeczności międzynarodowej", by nie płaciła więcej.

Rosja jednak najwyraźniej nie ma zamiaru pozwolić, by to Zachód ustalał ceny na jej surowce. Ci, którzy nie będą chcieli zapłacić ceny rynkowej, po prostu ich nie kupią, a przecież żaden odbiorca nie zdecyduje się na rezygnację z nich, by tylko usatysfakcjonować Zachód.

Zachód musiał iść na wojnę

G7 próbuje również podkreślać swą wyższość intelektualną. To jednak już nie działa. Wiatry się zmieniły. Cztery wieki dominacji Zachodu się już skończyły.

G7 desperacko zadeklarowało, że zamierza podjąć działania na rzecz zażegnania globalnego kryzysu żywnościowego, który samo wywołało poprzez swą politykę. Zainteresowane kraje wiedzą, czym są te deklaracje. Wciąż czekają na obiecany już dawno wielki plan rozwoju Afryki i inne zamki na piasku. Wiedzą, że Zachód nie jest w stanie wyprodukować nawozów azotowych i że to właśnie on uniemożliwia ich sprzedaż Rosji. Wsparcie G7 to co najwyżej akcja charytatywna, która ma sprawiać, że nikt nie będzie kwestionował świętych zasad wolnego rynku.

Jedynym sposobem na uratowanie dominacji zachodniej jest wojna. NATO musi pokonać militarnie Rosję, jak niegdyś Rzym pokonał Kartaginę. Jest już jednak za późno: rosyjska armia ma

znacznie bardziej zaawansowaną broń od Zachodu. Testowała ją jeszcze w 2014 roku w Syrii. W każdej chwili może zniszczyć przeciwnika. W 2018 roku w wystąpieniu przed rosyjskim zgromadzeniem narodowym prezydent Władimir Putin zaprezentował rozwój swych arsenałów.

NATO snuje imperialne plany

Szczyt NATO w Madrycie był jedynie działaniem wizerunkowym. To jego łabędzi śpiew. 32 kraje członkowskie zadeklarowały jedność z desperacją tych, którzy boją się nadchodzącej śmierci. Jakby nigdy nic, przyjęli strategię dominacji nad światem na kolejne dziesięć lat, w której za wyzwanie uznano „wzrost" Chin. Właściwie przyznali wprost, że ich celem jest nie dbałość o własne bezpieczeństwo, lecz dominacja nad światem. Następnie przeszli do rozszerzenia sojuszu o Szwecję i Finlandię i zagrozili Chinom, że pomyślą o przyjęciu Japonii.

Jedynym zgrzytem, dość szybko zażegnanym, była presja Turcji na Finlandię i Szwecję, by kraje te potępiły Partię Pracujących Kurdystanu (PKK). Nie mając pomysły na kontrakcję, Stany Zjednoczone porzuciły swoich sojuszników – kurdyjskich najemników w Syrii i ich przywódców w innych krajach.

Jednocześnie zdecydowano się na powiększenie sił szybkiego reagowania NATO z 40 tys. do 300 tys. żołnierzy, czyli 7,5-krotnie, i rozmieszczenia ich na granicy z Rosją. Tym samym sojusz po raz kolejny pogwałcił podpisane przez jego kraje członkowskie traktaty, w tym Kartę Bezpieczeństwa Europejskiego, w której wykluczono stwarzanie bezpośredniego zagrożenia dla Rosji. Rosja pozbawiona jest możliwości tradycyjnej obrony swych rozległych granic, mogąc jedynie zagwarantować sobie bezpieczeństwo przez wyeliminowanie sytuacji, w której siły zagraniczne tworzą bazy u jej wrót (strategia spalonej ziemi). Pentagon już dziś rozpowszechnia mapy, na których pokazuje plany rozczłonkowania Rosji.

Czy Zachód pociągnie za sobą świat

Były ambasador rosyjski, obecny szef Roskosmosu, **Dmitrij Rogozin**, odpowiedział na to publikacją na swoim koncie w Telegramie danych umiejscowienia centrów decyzyjnych NATO, w tym sali, w której doszło do spotkania na madryckim szczycie. Rosja ma ponaddźwiękowe nośniki rakietowe, które mogą dostarczyć głowice nuklearne w ciągu kilku minut do siedziby NATO w Brukseli czy do Pentagonu w Waszyngtonie. Siergiej Ławrow doprecyzował, nawiązując do straussistów, że decyzje militarne Zachodu nie są podejmowane przez wojskowych, lecz w amerykańskim Departamencie Stanu. To on stanowiłby pierwszy cel uderzenia.

Pytanie brzmi zatem: czy Zachód postawi wszystko na jedną kartę? Czy zaryzykuje rozpętanie III wojny światowej – choć wiadomo, że jest już przegrany – tylko po to, by nie umierać samemu?

Thierry Meyssan

Rosja zwiększa produkcję własnych samolotów pasażerskich. Chiny zapowiedziały współpracę w dostawie części

Wbrew przepowiedniom zachodnich „ekspertów”, sankcje nałożone na Rosję przez Stany Zjednoczone i zwasalizowane państwa, mogą przynieść odwrotny skutek i przyczynić się do niezależności gospodarczej oraz powiększenia potencjału gospodarczego Rosji.

Jednym z najbardziej wrażliwych sektorów bezpośrednio objętych sankcjami jest transport lotniczy. Po początkowych turbulencjach, władze Federacji Rosyjskiej zdecydowały na zmianę infrastruktury zapowiadając radykalne zwiększenie produkcji we własnym zakresie, nowoczesnych samolotów pasażerskich.

Denis Manturow, Minister Transportu powiedział w wywiadzie dla agencji TASS, że do roku 2030 rosyjscy producenci są gotowi dostarczyć ponad tysiąc samolotów krajowej produkcji.

„Przedsiębiorstwa przemysłu lotniczego udowodniły, że są w stanie dostarczyć ponad tysiąc samolotów do 2030 roku, aby zaspokoić potrzeby lotnictwa cywilnego, zastępując komponenty produkcji zagranicznej komponentami rosyjskimi i modernizując produkcję tam, gdzie jest to konieczne” – powiedział Manturow.

Według Manturowa, dostawy obejmą następujące modele samolotów (liczby dostaw w nawiasie): Suhoi SSJ New (142), Irkut MC-21 (270) Ił-114-300 (70), Tu-214 (70), Ił-96-300 (12). Producenci mają również dostarczyć ponad 760 cywilnych śmigłowców, głównie wariantów Kazan Ansat i Mil Mi-8.

Narodowy przewoźnik Aerofłot ogłosił o złożeniu zamówienia u lokalnego producenta *United Aircraft Corporation* (UAC) na dostawę 300 regionalnych samolotów pasażerskich SSJ100 (Suchoj Superjet 100) oraz samolotów Tupolev Tu-204 (liczby nie

ujawniono).

Aerofłot wydał również komunikat oznajmiający o planach zebrania dodatkowego kapitału w wysokości 3 miliardów dolarów, poprzez wypuszczenie akcji.

Zacieśnia się również międzynarodowa współpraca rosyjsko-chińska. Chiński ambasador w Rosji, Zhang Hanhui, powiedział, że strona chińska jest gotowa do dostarczania Rosji części do samolotów. „Jesteśmy gotowi do dostarczania Federacji Rosyjskiej części [do samolotów] … organizujemy tę kooperację … Nie ma restrycji ze strony chińskiej" – powiedział ambasador.

Jednocześnie, władze przyglądają się osobom odpowiedzialnym za zarządzanie majątkiem państwowym i 15 czerwca br. aresztowały dyrektora Aerofłotu d/s planowania, Michaiła Manajewa. Komunikat agencji Intefax nie podaje szczegółów zarzutów.

Jednocześnie na Zachodzie, w obłędzie przeciwko wszystkiemu co może przynieść – bliższe czy dalsze, mające podstawy lub bezsensowne – konotacje prorosyjskie, usuwa się najdalsze nawet skojarzenia. Oto japoński przewoźnik ZIPAIR Tokyo oznajmił, że likwiduje literę „Z" ze swoich samolotów. Logo (litera „Z") widniało na stateczniku samolotów ZAPAIR. Firma należy do japońskiego przewoźnika Japan Airlines (JAL) i niewątpliwie klimat polityczny Stanów Zjednoczonych zdecydował o zmianie wizerunku. ZIPAIR ogłosił bowiem jednocześnie o nowym połączeniu bezpośrednim pomiędzy Tokyo Narita a lotniskiem w San Jose w Kaliforii – samolotami z nowym logo, bez litery „Z".

Źródło

Najpoczytniejsza amerykańska gazeta wycofała sfabrykowane artykuły

Amerykański dziennik *USA Today*, notowany jako najbardziej poczytna gazeta w USA, usunęła w zeszłym tygodniu ze swojej strony internetowej 23 artykuły, po tym jak dochodzenie wykazało, że reporterka gazety, Gabriela Miranda sfabrykowała informacje.

Reporterka co prawda zrezygnowała z redakcji, gazeta po długim okresie ich eksponowania usunęła teksty, lecz z pewnością ich treść zniekształciła myślenie o rzeczywistości i skrzywiła widzenie świata u czytelników.

USA Today – jak wszystkie mainstreamowe gazety – to lewicowa gazeta informacyjna oraz partner Facebooka w programie tzw. sprawdzania faktów. Te „fact checker-y" przyczyniały się do rozpowszechniania fałszywych informacji, a niektóre z usuniętych artykułów promowały lewicową ideologię, atakowały wprowadzoną w Teksasie ustawę ograniczającą aborcję, krytykowały „antyszczepionkowców" oraz przedstawiały fałszywie wydarzenia na Ukrainie, powołując się na nieistniejących „świadków".

„*Audyt ujawnił, że niektóre cytowane osoby nie były powiązane z podawanymi organizacjami i wyglądały na sfabrykowane*" – podała gazeta w oświadczeniu. „*Istnienie innych cytowanych osób nie mogło być niezależnie zweryfikowane. Ponadto,*

niektóre historie zawierały cytaty, które powinny być przypisane innym osobom".

„*Staramy się być dokładni i rzeczowi we wszystkich naszych treściach i ubolewamy nad tą sytuacją*" – dodała gazeta *USA Today,* w swoich śmiesznych i obłudnych przeprosinach. Gdyby bowiem nie staranne dziennikarstwo niezależnych mediów prowadzące śledztwo w sprawie tekstów publikowanych w *USA Today*, to do dziś czytelnicy byliby dalej wprowdzani w błąd. Szkoda, że śledztwo dotyczyło tylko jaskrawego przykładu jednej z reporterek gazety.

Usunięcie jawnie spreparowanych artykułów nie oznacza, że reszta publikacji, w tej i innych gazetach, opiera się na faktach bądź obiektywnie przedstawia rzeczywistość.

Źródło

Jedna trzecia pracowników służby zdrowia w Niemczech na zwolnieniach – główny powód: „szczepionka Covid-19"

Czy szczepionki COVID-19[1] są skorelowane ze znacznym wydłużeniem czasu choroby pracowników służby zdrowia? Zespół

niemieckich naukowców postanowił zbadać tę kwestię.

Znalezienie odpowiedzi na to pytanie nie jest to sprawą błahą, bowiem zdrowi pracownicy mają ogromne znaczenie dla największej gospodarki europejskiej. W Niemczech, które są jednym z najbardziej zaszczepionych społeczeństw dorosłych ze wszystkich dużych krajów, u znacznej liczby uczestników badań klinicznych wystąpiły działania niepożądane.

Rządowe systemy opieki zdrowotnej udają, że prowadzą intensywne monitorowanie sygnałów bezpieczeństwa, w tym zbierania wszelkich istotnych czynników wskazujących na niepożądane skutki, jednak są to najczęściej działania pozorowane. Tak jak w innych krajach, również i w Niemczech napływa oficjalnymi kanałami niewiele informacji na temat częstości występowania działań niepożądanych u pracowników np. służby zdrowia.

Aby zbadać tę kwestię głębiej, Julia Reusch ze Szpitala Uniwersyteckiego w Würzburgu (Niemcy) i jej współpracownicy: Isabell Wagenhäuser, dr Alexander Gabel, dr Manuel Krone i dr Nils Petri oceniali pracowników służby zdrowia, którym podano co najmniej jedną dawkę czterech następujących szczepionek COVID-19: BioNTech/Pfizer (Comirnaty)[2], Moderna (Spikevax), Oxford/AstraZeneca (VaxZevria) i Janssen. Ich badanie wykazało, że jedna trzecia pracowników służby zdrowia wzięła zwolnienie lekarskie po przyjęciu „szczepionki przeciwko Covid-19”. Wyniki tego badania zostały niedawno przedstawione na Europejskim Kongresie Mikrobiologii Klinicznej i Chorób Zakaźnych (*European Congress of Clinical Microbiology & Infectious Diseases* – ECCMID) w Lizbonie w Portugalii. Chociaż materiały uczestników badania były recenzowane, nie opublikowali oni pełnej wersji pracy, co może mieć negatywny wpływ na wyniki badania.

Badanie to było częścią składową badania znanego jako badanie CoVacSer, w którym analizowano przebieg powstawania przeciwciał COVID-19, jakość życia i zdolność pracowników

opieki zdrowotnej do pracy w godzinach nadliczbowych.

Za pomocą elektronicznego kwestionariusza zespół badawczy zebrał dane dotyczące zwolnień lekarskich i działań niepożądanych od 1797 uczestniczących w badaniu pracowników służby zdrowia w wieku 18 lat i starszych. Protokół badania definiował działania niepożądane jako miejscowe odczyny poszczepienne, w tym obrzęk, zaczerwienienie, ból w okolicy wstrzyknięcia, bóle głowy, bóle ciała, gorączka i dreszcze lub zmęczenie.

Spośród 1797 uczestników 588 pracowników opieki zdrowotnej, stanowiących 32,72% badanej populacji, wzięło zwolnienia lekarskie, co dało 1777 dni chorobowych. Uczestnicy badania korzystali średnio z dwóch dni chorobowych.

Na uwagę zasługuje fakt, że trzecia dawka spowodowała większość działań niepożądanych prowadzących do żądania i przyznania dni chorobowych. Tylko 5,65% uczestników wzięło zwolnienie lekarskie po pierwszym podaniu szczepionki (głównie po otrzymaniu szczepionki wektorowej), 20,66% – po drugiej dawce, a 27,31% – po trzeciej. Mediana długości zwolnienia lekarskiego wynosiła 2 dni i trwała do 47 dni.

W przypadku szczepionek mRNA (Pfizer-BioNTech i Moderna) osoby, które otrzymały drugą lub trzecią dawkę, korzystały ze zwolnień lekarskich najczęściej.[…]

W wyniku masowego wyszczepienia społeczeństw na całym świecie można gołym okiem zaobserwować braki kadrowe we wszystkich sektorach gospodarki, i to właśnie z największym nasileniem w krajach najbardziej wyszczepionych. Nie można uciec od tego bezprzecznego faktu, lecz zjawisko to jest interpretowane przez oficjalne czynniki oraz wtórujące im media, jako efekt: 1) „przypadków Covid” i rzekomych mutacji, 2) „trudności ze znalezieniem opieki dla dziecka skutkujące wyeliminowaniem

matek z rynku pracy”[3], czy też 3) jako zwyczajna „niechęć do podjęcia pracy”. Dziwne, że np. w zawodzie pilota, gdzie kobiety stanowią zaledwie 3,4%, notuje się niebywałe braki kadrowe i doprawdy trudno jest tłumaczyć je koniecznością zapewnienia opieki nad dziećmi. (Nie biorąc nawet pod uwagę tego, że z tych 3,4% zawodowych pilotów matki stanowią raczej znikomy procent, gdyż ten trudny zawód wybierają najczęściej kobiety niezbyt zainteresowane macierzyństwem.) Ale przecież nie tylko chodzi o pilotów, lecz także o pracowników portowych, mechaników, specjalistów komputerowych, pracowników budowlanych, inżynierów, elektryków, stolarzy, hydraulików, lekarzy, pielęgniarki, itd. Dane firm ubezpieczeniowych przekreślają propagandę medialną wmawiającą dotychczas, że chorują głównie ludzie starsi, wskazując, że chodzi o przedział osób w wieku produkcyjnym, czyli tych, którym nakazano – bądź przekonano czy zmuszono – do zaszczepienia się groźnym, celowo nieprzebadanym preparatem genetycznym, o katastrofalnych skutkach zdrowotnych. Właśnie ludzie w tym przedziale wiekowym stanowią największy procent osób poszkodowanych „szczepionkami”, na poziomie nie notowanym w historii ksiąg firm ubezpieczeniowych.

Media zgodnie zamilkły i nie dopuszczają jakiejkolwiek informacji mogącej przedstawiać rzeczywiste przyczyny braków rąk do pracy, a są to niestety: chorujące rzesze osób wyszczepionych; osoby, którym preparaty genetyczne nadały status inwalidy i są np. pozbawione wzroku, kończyn, jelit, z „tajemniczymi” chorobami autoimmunologicznymi, sparaliżowane, itd; osoby zmarłe w wyniku poszczepiennych urazów, oraz osoby, które zostały zwolnione za odmowę przyjęcia tzw. szczepionki. Parszywe media nie mogąc i nie chcąc podać prawdziwej przyczyny, próbują ekwilibristyki zwalając winę za dzisiejszą falę chorób, na rzekome „mutacje” czy na skutki „izolacji i maseczki”.[4]

Przypisy tłumacza:

1. Zwróćmy uwagę, że obie strony sporu szczepionkowego – czyli mainstreamowe media wraz z agencjami rządowymi, z jednej, oraz prawdziwi naukowcy i rzetelni dziennikarze, z drugiej – stosują ostatnio określenie „szczepionki COVID”, unikając dodatku „przeciwko”. Czy zmieniono również określenie szczepionek przeciwko odrze, śwince, różyczce, tężcowi… ? Nie, dalej pisze się „szczepionki przeciwko”, „szczepienia przeciwko”. Jedynie w przypadku tzw. Covid-19 unika się określenia „przeciwko”. Oczywiście głównym kłamcom chodzi o to aby uniknąć pisemnego podkreślenia oficjalnego przeznaczenia tychże „szczepionek”, bowiem okazuje się, że nie są one „przeciwko”, lecz właśnie **powodują** one liczne schorzenia organizmu, osłabiają organizm doprowadzając do upadania na wszelakie choroby, w tym tę, którą – na podstawie fałszywych i niewiarygodnych testów – nazywa się „Covid-19”. Zaś druga strona, często z rozpędu bądź bezmyślnego powtarzania, albo na zasadzie skrótu dziennikarskiego, zaczyna stosować ten sam błąd.

2. Jak widać z powyższego, nawet w środowiskach naukowych stosuje się błędną terminologię, nazywając preparat mRNA firm Pfizer-BioNTech, „Comirnaty”. Jak to zostało już bezsprzecznie udowodnione tzw. szczepionka o nazwie handlowej Comirnaty NIE ISTNIEJE, nie podawało się jej się nigdzie na świecie i nie podaje się, a prawdodpodobnie nie będzie ona produkowana.

3. Tego typu teorie propagują żydowscy bankierzy, np. nijaki Thomas Barkin, Prezydent oddziału Federal Reserve Bank w Richmond (Virginia)

4. Zobacz np. artykuł pt „Tylu infekcji jeszcze nie było. Lekarz: Przez izolację i maseczki straciliśmy odporność” (20.06.2022) w niezawodnej w swej parszywości Gazecie Wyborczej. Oczywiście nałożenie rygoru noszenia bezużytecznej a szkodliwej maseczki niewątpliwie przyczyniło się do osłabienia organizmu, jak również i lockdowny zrobiły swoje, jednak ślepota na jedno oko i nie dostrzeganie głównej przyczyny – czyli skutków wyszczepienia – jest

charakterystyczne w budowie nowej narracji próbującej zakryć największe przyczyny.

Żródło

Nieporozumienia wokół Ukrainy

Wojna na Ukrainie rozpoczęła się wyłącznie z powodu niewiedzy ludzi Zachodu na temat tego, co działo się w tym kraju, niezrozumienia i dezinterpretacji. Skoncentrowani na sobie i niezdolni do postawienia się na miejscu swych oponentów, popełniali wciąż nowe błędy. Gdy Rosjanie w końcu zwyciężą i osiągną pewnego dnia swe publicznie zadeklarowane cele, ludzie Zachodu będą pewnie przekonywali, że zwyciężyli. Koniec końców jedyną rzeczą, która liczy się dla Zachodu, nie jest ratowanie ludzkiego życia, lecz przekonanie o tym, że jest się po właściwej stronie historii.

Wojna na Ukrainie bywa interpretowana bardzo różnie, w zależności od tego, czy spoglądamy na nią z Zachodu, czy z Rosji. Wcześniejsze doświadczenia każdego z nas wpływają na sposób interpretacji słów i wydarzeń. W rzeczywistości nikt nie reaguje w taki sam sposób i każdy znajduje inną informację od pozostałych. W efekcie każdy z dwóch obozów ma inne postrzeganie rzeczywistości. Sekwencja nieporozumień i błędnych przekonań prowadzi do sytuacji, w której wybuchnąć może potężny konflikt.

Banderowcy

Dwie strony, które walczyły po różnych stronach w okresie nazizmu, mają zupełnie inne doświadczenia z tego okresu, które stanowią źródło całkowicie odmiennej pamięci.

Media rosyjskie nie odróżniają banderowców od nazistów. Wszystko wiąże się dla nich z pamięcią o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, znanej na Zachodzie jako II wojna światowa. Rosja nie spodziewała się w czerwcu 1941 roku ataku ze strony Niemiec. Szok przyniósł fatalne skutki. **Josif Stalin** zdołał zjednoczyć swój naród dopiero, gdy sprzymierzył się z Cerkwią prawosławną, którą wcześniej zaciekle zwalczał, i uwolnił swych przeciwników politycznych skazanych na pobyt w *gułagu*. Przywoływanie tego okresu stanowi sposób oddania czci każdemu, kto stoi na stanowisku obrony kraju.

Rosjanie postrzegają współczesnych banderowców / nazistów w kategoriach egzystencjalnego zagrożenia. Mają przy tym rację, bo przecież ukraińscy nacjonaliści deklarują, że ich celem jest „wykorzenienie Moskali".

Dlatego wszelkie personalne ataki Zachodu przeciwko **Władimirowi Putinowi** okazują się nieskuteczne. Nawet dla rosyjskiej opozycji nie jest on dziś najważniejszym problemem. Niezależnie od tego czy lubią go, czy nie, Putin jest dziś ich przywódcą, podobnie jak Stalin w czerwcu 1941 roku. Media zachodnie również niekiedy porównywały banderowców do nazistów, przydając im znaczenia. W pamięci społeczeństw Europy Zachodniej nazizm stanowił zagrożenie wyłącznie dla mniejszości. Najpierw chorych psychicznie, następnie nieuleczalnie chorych i starych, potem Żydów i Cyganów, których odseparowano od reszty społeczeństwa, by później zniknęli w „mgle i nocy". Z kolei Słowianie wspominali ruchy wojsk, które zmiatały z powierzchni ziemi kolejne wioski. Nikt nie miał prawa przetrwać. Nazizm jest nie tylko mniej przerażający dla zachodnich Europejczyków; Anglosasi po cichu zagłuszają wspomnienia o nim. Na przykład, brytyjscy doradcy

wizerunkowi zmienili godło pułku „Azow” pod koniec maja. Zamienili wilczy hak (*Wolfsangel*), kojarzony z dywizją SS „Das Reich”, na trzy trójzęby stanowiące odwołanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917-1920. Zamienili zatem symbolikę nazistowską na antybolszewicką. W wyobraźni zachodnioeuropejskiej Związek Radziecki tożsamy jest z Rosją, nie bacząc na to, że większość spośród przywódców radzieckich nie była Rosjanami.

Brytyjscy specjaliści od wizerunku zapewniają, że ukraińscy banderowcy / naziści porównywalni są z grupami współczesnych nazistów zachodnich: to niewielkie grupki ludzi o ekstremalnych poglądach. Nie przeczą ich istnieniu, lecz bagatelizują ich znaczenie. Przemilczają fakt ich obecności na poziomie parlamentarnym i rządowym po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku i pomniki banderowców powstające w całym kraju.

W latach 1991-2014 świat bagatelizował odradzanie się banderowców na Ukrainie. Jednak już w lutym 2014 roku, podczas nazwanego Rewolucją Godności przewrotu, który odsunął prezydenta **Wiktora Janukowycza** od władzy, dziennikarze zaskoczeni byli rolą skrajnie prawicowych bojówek podczas protestów. Światowe media zaczęły donosić o jakichś dziwnych „nacjonalistach” ze swastykami. Prasa na Zachodzie nagle przestała o nich mówić już miesiąc później, gdy swoją odrębność zadeklarował, jako wyraz sprzeciwu wobec przejęcia władzy przez ekstremistów, Krym. Kontynuowanie tej narracji byłoby bowiem zbieżne z narracją Federacji Rosyjskiej. Następnie, przez kolejne osiem lat zachodnie media nie interesowały się przypadkami porwań i tortur mających miejsce na wielką skalę w całym kraju. W związku z ignorowaniem roli banderowców w tym okresie nie są one już dziś w stanie prawidłowo rozpoznać ich roli politycznej i militarnej.

Ta ślepota trwa wraz z ewolucją ukraińskiego systemu rządów podczas wojny. Media zachodnie milczą na temat kształtującej się dyktatury; konfiskaty przez państwo wszystkich mediów,

aresztów opozycjonistów, przejmowania własności ludzi, którzy wspominają o historycznych zbrodniach popełnianych przez banderowców i nazistów. Rosyjskie media, przeciwnie, odnotowują te tendencje i ubolewają nad faktem, że zamykano na nie oczy przez lata.

Pisaliśmy już wcześniej o dziejach banderowców, którym nie poświęcono żadnej książki; ten problem na Ukrainie nigdy nikogo szczególnie nie interesował. Nasze teksty, przetłumaczone na kilkanaście języków, dotarły w końcu do szeregu zachodnich dowódców wojskowych i dyplomatów. To dlatego niektórzy z nich wywierają dziś presję na swoich rządach, by te powstrzymały się od wspierania wrogów ludzkości.

Poziom wiarygodności przywódców zachodnich i rosyjskich

Istnieją dwa sposoby weryfikacji wiarygodności przywódców: analizujemy ich intencje lub wyniki ich działań. Zachodni Europejczycy, którzy schowali się pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, przekonani są o tym, że nie tworzą historii, lecz są jedynie jej przedmiotem. Dlatego nie są już im potrzebni przywódcy polityczni na miarę tych z ubiegłego wieku. W rzeczywistości wybierają więc menedżerów, którzy przekonują o swoich dobrych zamiarach. W przeciwieństwie do nich, Rosjanie, po upadku ich kraju w epoce **Borysa Jelcyna**, chcieli odzyskać niezależność i odciąć się od importowanego ze Stanów Zjednoczonych liberalizmu, któremu przez dekadę dawali wiarę. W tym celu wybierali ponownie Władimira Putina, którego skuteczność sprawdzali. Ich kraj pozostawał otwarty na obcokrajowców, lecz stawał się stopniowo samowystarczalny w wielu obszarach, na przykład żywnościowo. Uznają sankcje państw NATO nie za represję, lecz – biorąc pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki reprezentuje zaledwie 12% światowej populacji – za zamknięcie się Zachodu na resztę świata.

Bez względu na ustrój polityczny, cywilni przywódcy usiłujący zjednoczyć swój naród tak szeroko, jak to tylko możliwe,

powstrzymują się od kłamstwa, by utrzymać zaufanie współobywateli. Ci zaś, którzy służą interesom mniejszości wyzyskującej większość, muszą kłamać, by nie zostać obalonymi. Z kolei przywódcy wojskowi, mimo że mogą uznawać własne marzenia za rzeczywistość w czasach pokoju, w czasach wojny muszą być największymi z możliwych realistów, bo inaczej przegrają.

Dzieje Zachodu naznaczyła trauma wynikająca z doświadczenia ataków z 11 września 2001 roku oraz wystąpienia amerykańskiego sekretarza stanu, generała Colina Powella, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, 5 lutego 2003 roku. Gdy patrzyli na ludzi skaczących z okien walących się nowojorskich wysokościowców, kiwali głowami, zanim wkrótce skojarzyli, że wszelkie wyjaśnienia tych zdarzeń nie trzymają się kupy. Pomiędzy nimi a przywódcami politycznymi, którzy wierzyli we wszystkie te nonsensy, pojawiła się nieufność (zob. Thierry Meyssan, *L'effroyable imposture*, Chatou-Carnot 2002). Dawali wiarę temu, co mówili im generałowie, bo wychodzili z założenia, że wojskowi nie mogliby kłamać w sprawie poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Zdruzgotała ich wiadomość o tym, że wszystko to zainscenizowano po to, by obalić rząd sprzeciwiający się Stanom Zjednoczonym i przejąć kontrolę nad zasobami ropy naftowej i bogactwem całego kraju. Przemówienie generała Powella napisane zostało przez cywilnych polityków – straussistów z Biura Wywierania Strategicznego Wpływu (OSI), jak później sam ze wstydem przyznał. Po 2003 roku ludzie Zachodu ufają już dużo mniej swym przywódcom, choć Francji, która publicznie negowała rewelacje Powella, dotyczy to trochę mniej.

Rosjanie, przeciwnie, robią rozróżnienie pomiędzy tymi politykami, którzy mówią typowym dla nich językiem, a tymi, którzy bronią interesów zbiorowych. Początkowo, w latach 2000., wierzyli narracji zachodniej, mając nadzieję, że też doświadczą wolności i sukcesu materialnego. Gdy patrzyli, jak grupa złodziei rozkrada ich wspólny majątek narodowy,

doświadczyli strasznego rozczarowania. Następnie zwrócili się w kierunku bardziej zachowawczych wartości; swoich współobywateli oraz pojęcia ogólnego interesu, wypracowanego niegdyś przez KGB. Żyją dziś w nadziei na naprawę błędów przeszłości w cieniu wszystkich oligarchów zainstalowanych z zagranicy oraz nowej globalistycznej burżuazji z Moskwy i Petersburga. Widzą w nich złodziei i cieszą się, gdy ich aktywa, które i tak ich kraj bezpowrotnie utracił, przejmowane są przez władze Zachodu. Wiedzą, że klasa taka istnieje nie tylko w ich kraju, lecz w całym, zglobalizowanym świecie. Patrzą bez żalu jak niektórzy z nich opuszczają Rosję. Dla Rosjan to Putin podczas swoich kolejnych kadencji zdołał rozwiązać problem żywnościowy i dał im pracę. Odbudował też ich armię, która broni ich przed nazizmem. Rzecz jasna, nie wszystko jest idealnie, jest jednak znacznie lepiej odkąd doszedł do władzy.

NATO – największy pakt wojskowy i zagrożenie dla Rosji?

Dla Europejczyków zachodnich, urodzonych w krajach pod protektoratem amerykańskim, ta jednobiegunowa organizacja świata stanowiła wyraz ich przekonań. Po tym, jak żyli bez wojny przez ostatnie sześćdziesiąt lat (Francuzi zapomnieli już o atakach w czasie wojny w Algierii), nie są w stanie zrozumieć dlaczego reszta świata nie chce już żyć w *Pax Americana*.

W przeciwieństwie do nich, Rosjanie doświadczyli brutalnego kryzysu, podczas którego przewidywana średnia długość ich życia skróciła się o 20 lat, po tym jak wybrali Jelcyna i jego amerykańskich doradców. Na dodatek, byli świadkami dwóch wojen w swojej własnej prowincji – Czeczenii, którym towarzyszyły ataki islamistów od Biesłanu po Moskwę. Ukraińscy banderowcy wspierali wtedy dżihadystów z Islamskiego Emiratu Iczkerii.

Dla Europejczyków z Zachodu nie liczy się, że NATO próbowało wyeliminować Charlesa de Gaulle'a we Francji, że zamordowało Aldo Moro we Włoszech, a w Grecji zorganizowało przewrót

pułkowników. O wydarzeniach tych wiedzą wyłącznie specjaliści, nie uczy się o nich w szkolnych podręcznikach. NATO jest największym w dziejach blokiem militarnym i teoretycznie jego wielkość gwarantuje mu zwycięstwo.

Tymczasem w latach 1990. NATO odmówiło członkostwa Rosji. Określiło się nie jako siła stabilizująca na kontynencie, lecz organizacja antyrosyjska, ryzykując tym samym sprowokowanie konfliktu w Europie. Zachód fałszuje historię, twierdząc, że nigdy nie podjęto decyzji o nierozszerzaniu na wschód. W ramach negocjacji na temat zjednoczenia Niemiec (Traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec z 13 października 1990 roku) francuski prezydent François Mitterand i niemiecki kanclerz Helmut Kohl zagwarantowali, że cztery kraje ze zwycięskiej koalicji antynazistowskiej ustalą środki budowy zaufania w sferze broni i rozbrojenia oraz gwarancji pokoju na kontynencie, zgodnie z zasadami Aktu końcowego Konferencji w Helsinkach z 1 sierpnia 1975 roku. Zasady te potwierdzono w Deklaracji Stambulskiej (Karta Bezpieczeństwa Europejskiego z 19 listopada 1990 roku) i Deklaracji Astańskiej (2 grudnia 2010 roku). Gwarantowały one prawo do zawierania sojuszy wojskowych przez każdy kraj oraz zakaz podejmowania przez państwa środków bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla ich sąsiadów.

To właśnie dlatego Rosja wprawdzie nigdy nie kontestowała akcesji krajów Europy Środkowej i Wschodniej do Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz sprzeciwiała się instalacji amerykańskich baz wojskowych na ich terytorium. Innymi słowy, nie sprzeciwia się istnieniu NATO, lecz jego zintegrowanego dowództwa. Doprecyzujmy: również dzisiaj Rosja nie ma zastrzeżeń wobec wejścia Ukrainy, Finlandii czy Szwecji do sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i objęcia ich art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale nie godzi się z twierdzeniem, że pozwala to na rozmieszczenie sił amerykańskich i broni na ich terytorium.

Nie chodzi przy tym o możliwość wystrzelenia rakiet z wyrzutni

w pobliżu jej granic lądowych, bo przecież okręty podwodne mogą i tak zbliżać się do jej granic. Moskwa obawia się czegoś innego. W przeciwieństwie do większości krajów, Federacja Rosyjska ma niewielką populację w stosunku do swego obszaru. Nie jest w związku z tym w stanie bronić swych granic. Od czasów inwazji Napoleona w 1812 roku nauczyła się obrony z wykorzystaniem rozległości swych przestrzeni: przecinania linii zaopatrzenia agresora i doprowadzania do sytuacji, gdy zamarzał on zimą. Ta taktyka „spalonej ziemi" prowadziła do porzucenia Moskwy i przesiedlenia wszystkich jej mieszkańców na wschód. Strategia ta zakłada jednak, że wróg nie posiada baz na swoich tyłach, w sąsiednim kraju, z których mógłby skorzystać.

Strategia ta bywa źródłem nieporozumień. Rosja nie próbuje stworzyć strefy swoich wpływów w Europie, jak robił to Związek Radziecki pod przywództwem Ukraińca, Leonida Breżniewa. Nie ma celów imperialnych, jak Rosja carska. Jej jedynym celem jest niedopuszczenie do zbliżenia się do niej większej armii. Stanowisko to, określane przez większość znawców Kremla mianem „paranoidalnego", jest w rzeczywistości doskonale przemyślane.

Sztuka operacyjna

Podczas gdy filmy hollywoodzkie na temat wojny pokazują heroizm niewielkich grup ludzi odwracających bieg bitwy, rosyjskie filmy wojenne opowiadają o bohaterach poświęcających się, by opóźnić marsz wroga i pozwolić na wycofanie się ludności cywilnej. Rosjanie nie wstydzą się odwrotów, jeśli pozwalają one na uniknięcie krwawej łaźni.

Różnica ta doprowadziła do słowiańskiej koncepcji „sztuki operacyjnej", znajdującej się w pół drogi między strategią a taktyką. Chodzi w niej nie o myślenie na temat rzucania do boju kolejnych armii czy przebiegu bitew, lecz zastanawianie się, co można zrobić, by opóźnić marsz wroga i uniknąć bitwy. Wojska zachodnie również starały się zrozumieć koncepcję „sztuki operacyjnej", lecz nie udało im się to i zresztą nie

było potrzebne.

W kategoriach wojskowych wojna na Ukrainie może zostać określona jako próba osiągnięcia celu publicznie zadeklarowanego przez prezydenta Władimira Putina: demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy. Jego realizacja polegała na wprowadzeniu zamieszania w szeregach przeciwnika, a następnie, po tym jak ukraińska armia uległa dezorganizacji, przejściu do kolejnych kroków.

Rosyjski sztab generalny zdecydował się na atak ze wszystkich możliwych kierunków: z Krymu, Rostowa, Biełgorodu, Kurska i z Białorusi. Dzięki temu wojska ukraińskie nie były w stanie wybrać jednego miejsca koncentracji. W chaosie, który zapanował, wojska rosyjskie zniszczyły siły ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz opanowały Zaporoską Elektrownię Atomową, w której przejęły nielegalnie zgromadzone zapasy uranu i plutonu, a także zniszczyły szereg laboratoriów wojskowych z zapasami wirusów i innych rodzajów broni biologicznej. Zniszczyli szlaki kolejowe, którymi Zachód dostarczać miał broń. Następnie pokonali banderowski pułk „Azow" w jego twierdzy w Mariupolu. A teraz przejmują kontrolę nad okupowanymi przez Ukraińców częściami obwodu donieckiego i ługańskiego.

Tymczasem Zachód wierzył, że Rosjanie chcieli zająć Kijów, aresztować prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, który w rzeczywistości nigdy nie był dla nich celem, a następnie okupować cały kraj, czego z pewnością nigdy nie planowali. Stąd nieporozumienie na temat nieudanego *Blitzkriegu*. Stany Zjednoczone skoncentrowały się na zapobieżeniu błyskawicznemu upadkowi reżimu, zamiast bronić składów w Zaporożu. Później uznali, że trzeba bronić Odessy i Lwowa, a tymczasem upadł Mariupol. Rosyjska „sztuka operacyjna" poskutkowała realizacją założonych celów w rekordowym tempie, podczas gdy Zachód gratulował sobie zapobieżenia przejęciu przez Rosjan wyimaginowanych celów.

Ludzie Zachodu mieli tak ograniczone horyzonty, że nie byli w stanie myśleć, tak jak przeciwnik. Pentagon oszukany został przez straussistów, bo większość oficerów nie zdawała sobie sprawy z ich planów: instytucjonalizacji banderyzmu z jego siecią powiązań ze skrajnie prawicowymi elementami w armiach zachodnich (tajny zakon „Centuria”) oraz tajnych programów zbrojeniowych.

Thierry Meyssan

Źródło

Czyją onucą jest Henry Kissinger?

Adam Wielomski: Na zjeździe globalistycznych elit w Davos 99-letni Henry Kissinger zbulwersował wielu stwierdzając, że jeśli Zachód nie nakłoni Ukrainy do kompromisu granicznego z Rosją, to dojdzie do powstania sojuszu rosyjsko-chińskiego.

Wypowiedź ta doprowadziła liberalne media i polityków do spazmatycznych ataków. W paroksyzmie wściekłości Ukraińcy wpisali prawie stuletniego polityka na listę osób, które nie zostaną wpuszczone na Ukrainę. Co ciekawe, także po stronie politycznie realistycznej na Kissingera spadły baty, kiedy przez niektórych naszych kolegów został uznany za przebrzydłego amerykańskiego globalistę. Tymczasem Kissinger w

Davos „mówił Kissingerem”. I mówił to samo od czasu, gdy w 1957 roku wydał swoją wielką rozprawę o Metternichu i Kongresie Wiedeńskim (A World Restored: Castlereagh, Metternich and the Restoration of Peace, 1812-1822): warunkiem trwałego pokoju jest stworzenie koncertu mocarstw i pilnowanie na świecie zasady równowagi.

Od kilkudziesięciu lat Henry Kissinger naucza, że hegemonia nad światem jednego z mocarstw oznacza całą serię wojen. Hegemon ciągle kogoś napada i dyscyplinuje, aż doprowadzi do narodzin sojusz wszystkich pozostałych mocarstw przeciwko niemu, co wywołuje serię wojen trwających tak długo, aż hegemon osłabnie i powróci zasada równowagi oparta na zgodzie mocarstw. Dlatego Kissinger nie dążył nigdy do amerykańskiej hegemonii nad światem, chcąc podzielić się wpływami z Europą, ZSRR i z Chinami. Dlatego Donald Trump chciał uczynić tego sędziwego polityka swoim doradcą, rozumiejąc, że trwały pokój wynikać może tylko z podzielenia się przez USA władzą nad światem. Dlatego dziś Kissinger ostrzega Amerykanów, że popierając Ukrainę tworzą sojusz Moskwa-Pekin, co zwiastuje wojnę o hegemonię nad światem. Ten głos jest zresztą już chyba spóźniony, gdyż „jastrzębie” z Waszyngtonu już ten sojusz wymusiły. Dlatego nie nazwałbym nigdy Kissingera globalistą. Przeciwnie, jego zdaniem pokój zapanuje tylko wtedy, gdy świat będzie trwale podzielony między współdzielące władzę mocarstwa. Gdyby dziś rządził w Białym Domu słuchający Kissingera Trump, to nie mielibyśmy wojny za naszą wschodnią granicą!

Magdalena Ziętek-Wielomska: Myślę, że Kissinger jednak był globalistą, ale hołdował innej wizji globalizacji niż choćby amerykańscy neokonserwatyści. Obecność Kissingera w Davos ma charakter wręcz symboliczny. To on był nieformalnym patronem Klausa Schwaba w czasach, gdy ten zakładał swoje Forum w 1971 r. I rzeczywiście organizacja w Davos dobrze wpisywała się w realizację strategii Kissingera, która zakładała wzmocnienie Europy i nawiązanie licznych relacji choćby z Chinami czy

Indiami. Przypomnijmy, że jak to opisywał Zbigniew Brzeziński pod koniec lat 60-tych stratedzy amerykańscy uznali, że najlepszą drogą do odprężenia zimnowojennego będzie uczynienie z Europy Zachodniej pomostu do tego, by Zachód i Wschód mogły się coraz bardziej zbliżać do siebie.

Ostpolitik Willego Brandta była częścią realizacji tego planu, jak również KBWE w Helsinkach czy też właśnie Forum w Davos. Polityka ta przyniosła wymierne rezultaty w postaci wciągnięcia Chin do współpracy z Zachodem a przede wszystkim: demontażu Bloku Wschodniego. Warto przypomnieć, że w kręgach niemieckiej chadecji, realizującej doktrynę Hallsteina, polityka Brandta uznana została za zdradę narodową. Jest to ważne, gdyż w ostatnich tygodniach w niemieckiej prasie coraz częściej powraca krytyka Ostpolitik, co zapowiada powrót niemieckiej polityki rewizjonizmu. Podważanie zasadności współpracy z Rosją od lat 70tych oznacza powrót do idei politycznych z czasów Adenauera. I bynajmniej, wbrew niektórym głosom w Polsce, nie jest to przejaw li tylko zależności RFN od Ameryki, ale samodzielne odgrzewanie starych kotletów. To stary spór między Bismarckiem a Wilhelmem II, w którym – na poziomie globalnym Kissinger reprezentuje tego pierwszego, a większość niemieckich polityków z CDU, którym przyklaskuje Soros, tego drugiego.

Myśl Polska

Prezes firmy farmaceutycznej na policyjnej liście osób

fikcyjnie zaszczepionych przeciw Covid-19

W środę (25.05.2022) hiszpańska policja zakończyła akcję „Jenner”, której celem było zatrzymanie osób oferujących fikcyjne szczepienia przeciw Covid-19. Policja aresztowała 15 osób, w tym pielęgniarkę i asystentkę, które wprowadzały dane do Krajowego Rejestru Szczepień oraz pośredników przyjmujących opłaty za usługę.

W zależności od preferencji klientów wpisywano do systemu jedną, dwie lub trzy dawki bez konieczności pojawienia się w punkcie szczepień. Stawka była uzależniona od liczby dawek. Dzięki wprowadzeniu do bazy danych osoby niezaszczepione mogły uzyskać świadectwo szczepienia.

Policja przesłała do sądu listę z nazwiskami osób, które skorzystały z fikcyjnego szczepienia. Lista obejmuje ponad 2200 nazwisk. Znajduje się na niej m.in. José María Fernández Sousa-Faro, prezes firmy farmaceutycznej PharmaMar (fikcyjnie zaszczepiony trzecią dawką) oraz piosenkarz Omar Montes i tenisista Alex de Minaur, a także wiele osób ze świata kina, muzyki, sportu i finansów.

Mój komentarz: Hiszpańska prasa, informująca o zatrzymaniu osób oferujących fikcyjne wpisy w rejestrze szczepień, używa określeń „zbrodniczy spisek”, „siatka przestępcza”, „grupa przestępcza”. Najwidoczniej uwadze dziennikarzy umyka podstawowy fakt, czyli to, że w sanitarnym systemie represji, którego celem jest przymuszenie ludzi do udziału w

eksperymencie zagrażającym ich życiu i zdrowiu, naturalnym jest, że ludzie będą bronić się na różne sposoby. Jednym z nich jest oszukanie systemu. Oczywiście dla tego systemu tacy ludzie są przestępcami. Ale w rzeczywistości to system jest przestępczy. I to twórcy tego systemu powinni trafić za kratki, a nie ci, którzy ten przestępczy system oszukują.

Prezes firmy farmaceutycznej, który wykupił fikcyjne szczepienie trzecią dawką, to 76-letni doktor biochemii. Skoro zaszczepił się dwiema dawkami, to nazwanie go „antyszczepionkowcem" jest absurdem. A jednak z jakichś powodów zdecydował, że nie przyjmie kolejnej porcji stręczonego mu specyfiku. Widocznie miał podstawy uważać, że ryzyko jednak przewyższa korzyści.

Piosenkarz, który wolał zapłacić za fikcyjny wpis do rejestru niż skorzystać z „dobrodziejstw" szczepionki, ma 33 lata. Tenisista – 23 lata. Dla nich kowid nie jest żadnym zagrożeniem, natomiast obaj są w grupie podwyższonego ryzyka zapalenia mięśnia sercowego wywoływanego tymi preparatami. Nie dziwię się, że zdecydowali się na oszukanie systemu, żeby nie trafić do rubryki z nagłymi zgonami, do której trafiło już wielu sportowców i celebrytów.

Powtarzam: przestępcami nie są ludzie, którzy oszukują przestępczy system. Przestępcami są ci, którzy wprowadzili system sanitarnej segregacji terroryzując społeczeństwo wirusem o śmiertelności ułamka procenta.

Źródło

Wspólne ćwiczenia amerykańsko-izraelskie symulujące atak na Iran

Waszyngtońskie ciemne siły realnie sprawujące władzę w Białym Domu dały zielone światło do wspólnych amerykańsko-izraelskich ćwiczeń symulujących zmasowany atak na irańskie instalacje nuklearne.

Jak inforumje The Times of Israel „Siły Powietrzne USA będą pełnić rolę sił uzupełniających, a samoloty-latające cysterny będą ćwiczyć z izraelskimi myśliwcami, symulując wejście na terytorium Iranu i przeprowadzenie wielokrotnych ataków". Do pozorowanego ataku na Iran dojdzie jeszcze w maju, jako część szerszych izraelskich ćwiczeń wojskowych pod nazwą „Rydwany ognia" ("*Chariots of Fire*").

We wrześniu ubiegłego roku szef sztabu Izraelskich Sił Obronnych (IDF) Aviv Kohavi powiedział, że IDF „znacznie przyspieszyły" przygotowania do ataku na irańskie obiekty nuklearne.

„Oczekuje się, że dziesiątki odrzutowców izraelskich sił powietrznych wezmą udział w ćwiczeniach i przelecą setki mil z Izraela na zachód nad Morzem Śródziemnym w sposób, który symuluje trasę lotu do Iranu" – podaje Axios. Generał Michael Kurilla, dowódca Centralnego Dowództwa USA, wylądował we wtorek w Izraelu, aby obserwować ćwiczenia.

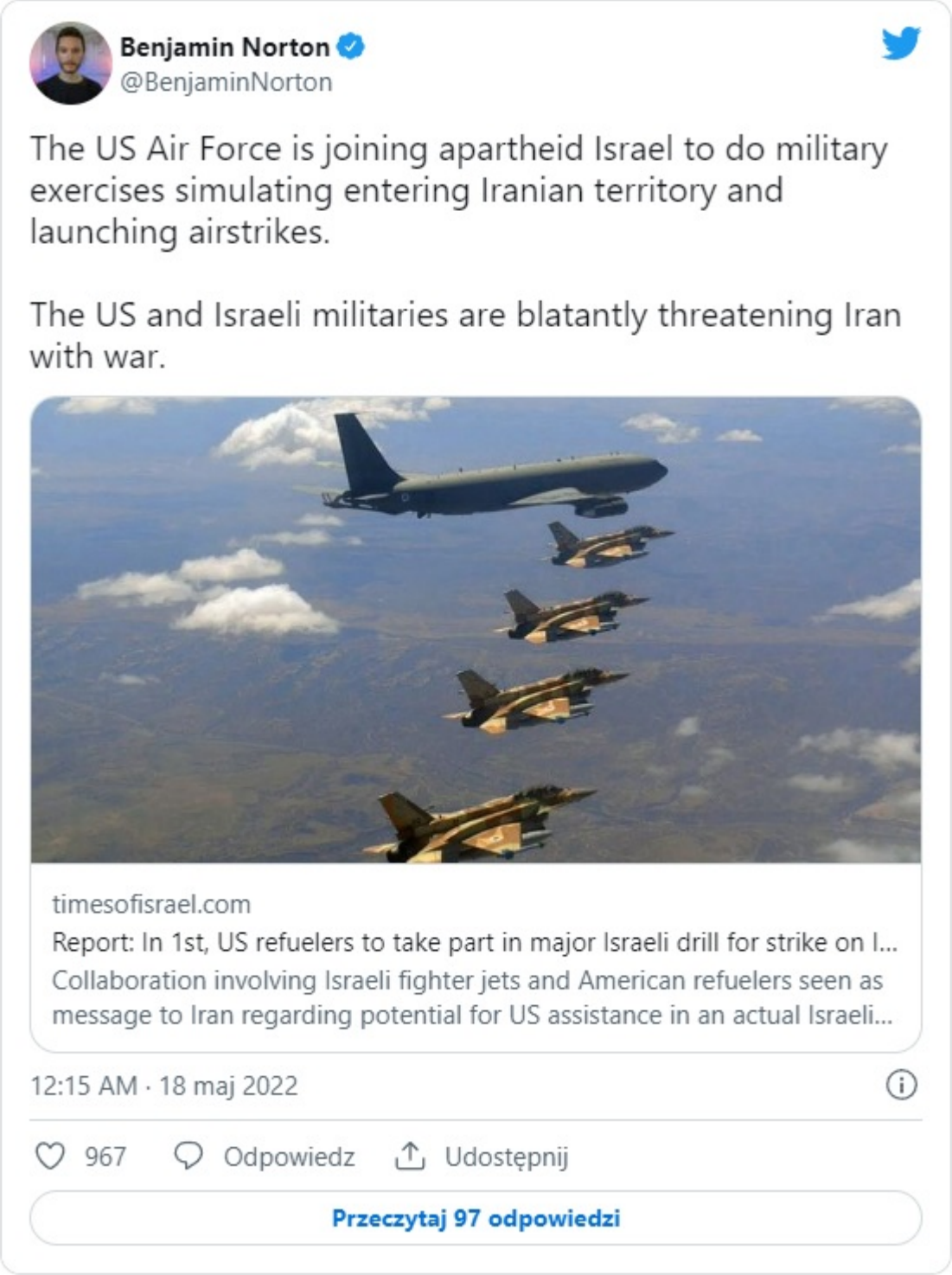

Izrael od wielu lat próbuje nakłonić Stany Zjednoczone do przeprowadzenia ataku na Iran przy użyciu amerykańskich sił militarnych, bowiem żydowska doktryna polega na wykorzystaniu obcych dla własnych interesów *(proxy war)*. Ciemne siły próbują też zdestabilizować sytuację światową i doprowadzić do takiego wrzenia, aby uwaga opinii światowej podczas ataku na Iran była odwrócona w innym kierunku.

Obok wspierania wojen w różnych regionach świata i podtrzymywania konfliktu na Ukrainie, jastrzębie waszyngtońscy sterowani przez lobby żydowskie niewątpliwie pragną rozniecenia III wojny światowej, podczas której będzie można dokonać tego, co w innych warunkach jest trudniejsze do przeprowadzenia: wyeliminowanie izraelskiego dzisiejszego wroga numer jeden; likwidacji państw-nieprzyjaciół oraz zaprowadzenia Nowego Światowego Porządku (*New World* Order), z digitalizacją każdego aspektu życia każdej podległej jednostki osobowej.

Źródło

Jak Ukraina i Soros walczą z rosyjskim gazem

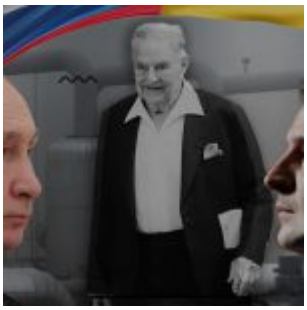

Węgierski portal kontra.hu analizuje zmagania o ukraińska firmę Naftohaz, stawiając tezę, że to walka o gaz była jedna z przyczyn tzw. rewolucji na Ukrainie. Walka o to, kto będzie kontrolował ukraińską spółkę Naftohaz – Rosja czy George Soros – była zażarta.

Po puczu w Kijowie Soros przejął firmę a po zwycięstwie Zełeńskiego w wyborach prezydenckich postawiono kropkę nad „i”. Obecnie Kijów i jego proamerykańskie władze przystępują do kolejnej fazy tej wojny – odcinają Europę od Gazu z Rosji

Oto fragmenty tekstu na portalu kontra.hu:

„Ukraina kilka dni temu wstrzymała tranzyt gazu do Europy przez obszary separatystyczne. Decyzja została uzasadniona tym, że ze względu sytuację wojenną nie ma możliwości transportu gazu przez stacje pomiarowe zlokalizowane na wschodzie kraju, ponieważ terytorium to znajduje się obecnie pod kontrolą rosyjską.

Jest to wątpliwe wyjaśnienie, ponieważ stacje pomiarowe znajdowały się nie pod rosyjskim nadzorem, a ukraińscy specjaliści pracowali do tej pory sprawnie na stacjach Sohranyivka i Novopskov, a tranzyt został w pełni zabezpieczony. „Nie było żadnych skarg ze strony partnerów" – powiedział po incydencie przedstawiciel Gazpromu. **Decyzja ta ma kluczowe znaczenie, ponieważ jedna trzecia gazu, około 32,6 miliona metrów sześciennych, jest transportowana do Europy przez Ukrainę.**

Nie trzeba być wielkim ekspertem geopolitycznym, aby dojść do wniosku, że Ukraina i stojące za nią siły mogą teraz forsować plany embarga na ropę i gaz z Rosji (na razie nie akceptowanego przez Węgry) i uzyskania pełnej niezależności Europy od rosyjskiego gazu. Działania te służą całkowicie politycznemu celowi. Aby poznać tło tej sprawy, przyjrzymy się bliżej spółce, za pośrednictwem której Ukraina dostarcza gaz do Europy.

Analiza rewolucji kijowskiej w 2014 roku nie jest przedmiotem tego artykułu, ale warto zauważyć, że jednym z ważniejszych punktów zwrotnych tej rewolucji był właśnie moment, w którym **Wiktor Janukowycz**, który zakończył bitwę między Naftohazem a Gazpromem, odrzucił europejską umowę handlową i zdecydował się podpisać tańszy długoterminowy rosyjski kontrakt gazowy.

Po tej decyzji nastąpił bunt i krwawe walki, a Janukowycz został pozbawiony władzy przez ukraiński parlament w lutym

2014 roku. Później Rosjanie wkroczyli na Krym, a napięcia między oboma krajami nasiliły się. Tak więc fuzja już nie miała miejsca.

W artykule „Forbesa” z 2016 roku **George Soros** osobiście zapewnił, że po zdobyciu wpływów na politykę ukraińską postawi również swoich zaufanych ludzi na czele strategicznych firm, takich jak Naftohaz. Naftohaz był wówczas prowadzony przez nowy zespół młodych, anglojęzycznych byłych bankierów inwestycyjnych: **Andrija Kobolewa, Jurija Witrenko i Olega Prokhorenko. Kobolow** został prezesem ukraińskiego państwowego koncernu gazowego.

Według naszych źródeł Soros postawił ich na obecnym stanowisku, ponieważ twierdził, że chce zreformować Naftohaz. **Reforma, w jego interpretacji, oznaczałaby rozczłonkowanie i prywatyzację kawałek po kawałku.**

Według oficjalnego publicznie dostępnego dokumentu Naftohazu, Andriej Kobolow, dyrektor generalny firmy, **spotkał się osobiście z Sorosem w Londynie w dniach 1-4 listopada 2017 r**., aby „omówić plany prywatyzacji Naftohazu”. Mówimy o losie strategicznej, państwowej ukraińskiej firmy. Soros i Kobolev spotkali się już dwa lata wcześniej, 10 listopada 2015 r., aby omówić plany prywatyzacji z **Georges’em Massoudem**, przedstawicielem firmy konsultingowej McKinsey w Kijowie. **Rezultatem było podporządkowanie firmy Sorosowi i Stanom Zjednoczonym.**

To, jak bardzo był zdeterminowany, aby to zrobić, pokazuje, że w 2015 roku, w artykule opublikowanym na jego własnej stronie internetowej, konkretnie na temat Ukrainy, sam Soros argumentował:

„Reformatorzy nowego ukraińskiego rządu ogłaszają radykalny program zmian, który powinien przynieść szybkie efekty. Program ten ma na celu zwalczenie korupcji poprzez ograniczenie biurokracji, lepsze wynagrodzenia dla pozostałych

urzędników służby cywilnej oraz wyeliminowanie Naftohazu jako monopolisty gazowego, co jest głównym źródłem korupcji i deficytów budżetowych na Ukrainie”.

A po wyborze Wołodymyra Zełenskiego**, uważanego przez wielu za amerykańską marionetkę**, wkroczył się on do akcji i przeprowadził podział strategicznego przedsiębiorstwa państwowego, a wraz z nim włączył ukraińskie firmy gazowe w orbitę interesów Stanów Zjednoczonych.

ZOBACZMY, JAK SZYBKO TO POSZŁO:

* Zełenski został prezydentem w maju 2019 roku.

* Oleksandr Lisnichenko został pełniącym obowiązki dyrektora generalnego MGU ze skutkiem natychmiastowym od 15 września 2019 r.,

* kilka dni później, 18 września 2019 r., rząd ukraiński zatwierdził wycofanie się z Naftohazu (dokładnie: plan kaskadowy) operatora ukraińskiego systemu przesyłowego gazu, LLC Gas TSO Ukrainy, oraz

* 1 stycznia 2020 r. przeprowadzono już całkowitą transformację.

Dziś, w środku przedłużającej się i krwawej wojny, **Ukraińcy próbują szantażować stronę rosyjską, prowadząc to za pomocą osób wyszkolonych w Stanach Zjednoczonych**”.

Według portalu głównym celem jest ostatecznie wyeliminowanie Rosji z europejskiego rynku gazowego.

„Zdaniem ekspertów nowe komplikacje związane z tranzytem gazu tylko przyspieszą rezygnację Europy z dostaw rosyjskiego gazu. A to spełniłoby pielęgnowane od wielu lat marzenie Stanów Zjednoczonych i George’a Sorosa o zmniejszeniu zależności od gazu z Rosji i zwiększyło własne wpływy” – kończy kontra.hu

Elon Musk nazwał wodór „najgłupszą rzeczą, jaką można sobie wyobrazić”

Podczas szczytu Financial Times poświęconego przyszłości transportu drogowego Elon Musk był jednym z kluczowych prelegentów. Jeśli chodzi o wodór jako alternatywę dla paliw kopalnych, powtórzył swój sceptycyzm co do roli H2 w magazynowaniu energii. W dość dosadny sposób.

„Ciągle na to zwracam uwagę – o wodór pytano mnie prawdopodobnie ponad sto razy, może dwieście” – powiedział Musk w wywiadzie. „Ważne jest, aby zrozumieć, że wodór jest kiepskim rozwiązaniem do przechowywania energii”.

Rozwijając swoją myśl, przypomniał, że „gigantyczne zbiorniki” są wymagane do przechowywania wodoru w postaci płynnej, a jeśli w postaci gazowej, to nawet większe.

Tymczasem Międzynarodowa Agencja Energii (IEA) nazywa wodór „wielofunkcyjnym nośnikiem energii”, który może być wykorzystywany w różnych dziedzinach przemysłu i transportu. W szczególności proponuje wykorzystanie go do transportu energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych do miast oddalonych „setki tysięcy kilometrów”.

Szef Tesli od dawna krytykuje ten pomysł. W 2014 roku nazwał

ogniwa paliwowe „szokująco głupim” i „niesamowicie głupim” pomysłem.

Na konferencji prasowej w 2015 r. wyjaśnił, że głównym problemem jest to, skąd pozyskać wodór – na przykład pozyskiwanie go z wody wymaga elektrolizy, aby oddzielić dwa atomy wodoru od jednego atomu tlenu.

Według niego wykorzystanie panelu słonecznego do rozszczepienia cząsteczki wody, a następnie wykorzystanie wodoru jako paliwa, zmniejsza wydajność procesu o około połowę w porównaniu z pobieraniem energii bezpośrednio z ogniw fotowoltaicznych.

W wywiadzie z 2020 r. nazwał ogniwa paliwowe „uderzająco głupim” pomysłem. Musk pozostaje wierny swojemu stanowisku w sprawie wodoru.

„Nie można tego uzyskać naturalnie na Ziemi, wodę trzeba rozdzielać za pomocą elektrolizy lub węglowodorów” – powiedział dziennikarzom FT. „W przypadku rozkładu węglowodorów problem paliw kopalnych pozostaje nierozwiązany, a wydajność elektrolizy jest niska”.

Jest też „zielony” wodór, czyli pozyskiwany przy udziale energii ze źródeł odnawialnych, ale wydaje się, że Musk nie przepada za nim ze względu na jego niską efektywność energetyczną, zwłaszcza jeśli wodór jest potrzebny w postaci płynnej.